

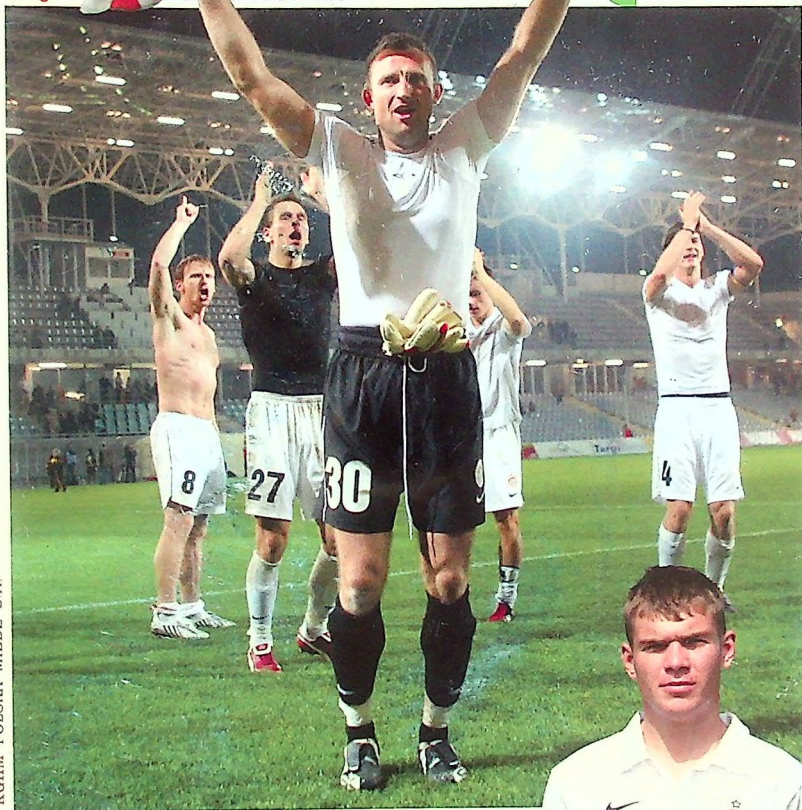


oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

KGHM ZAGLEBIE - FLOTA, NIEDZIELA 26 PAZDZIERNIKA 2008, GODZINA 14.40

NASZE ZAGLEBIE

1 liga | P... D... TEK DO BILETU



Bartosz Rymaniak
Na każdego przyjdzie czas

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2008/2009



POWERADE®

ISOTONIC SPORTS DRINK



Przestroga Gąsiora

Przed rozpoczęciem sezonu z typową dla beniaminka pokorą, analizując własne możliwości kadrowe i finansowe, za cel obrali sobie jedno: aby nie spaść z ligi z hukiem. Kreśląc różne scenariusze i fachowe analizy doszli do tego, że jeśli ich dorobek punktowy po rundzie jesiennej będzie opiewał na „osiemnaście” oczek, wówczas wszyscy będą skakać w górę ze szczęścia. Tymczasem na trzy kolejki przed końcem pierwszej części sezonu Flota Świnoujście zajmuje piątą pozycję w tabeli. Jej gracze odnieśli dziewięć zwycięstw, wywalczyli 28 punktów. – Wiem jedno – jak do tej pory strasznie narozrabialiśmy – uśmiecha się Piotr Dziuba, najlepszy strzelec zespołu.

Flota została założona dokładnie 17 kwietnia 1957 r. w Świnoujściu jako Wojskowy Klub Sportowy „Flota”. Zanim zdążyła wywalczyć jakiegokolwiek sukcesy sportowe jedenaście lat później, wskutek reorganizacji klubu sportowego, właściwie zniknęła z piłkarskiej mapy Polski. Na szczęście dla jej kibiców – na krótko. Szybko powołano do życia MZKS, który w 1976 roku wywalczył historyczny awans do III ligi. W tej klasie rozgrywkowej Flota funkcjonowała przez wiele lat, choć czterokrotnie zaznała gorzkiej degradacji. Lecz za każdym razem drużyna triumfalnie powracała na „swoje” miejsce po zaledwie dwunastu miesiącach upokorzeń. Od 1987 roku aż do 2006 drużyna ze Świnoujścia nieprzerwanie występowała w III lidze i to był jej największy sukces. W 1991 roku pięć nad funkcjonowaniem klubu zaczęło sprawować miasto. Prezesem został ówczesny prezydent Leszek Miłosz, a drużyna zaczęła sobie poczynać naprawdę nieźle. Z outsidera, który zawsze rozpaczyliwie bronił się przed spadkiem, stała się pretendentem do awansu. Ostatecznie w 1992 roku Flota zajęła drugie miejsce, co nie dało jej awansu do wyższej klasy rozgrywkowej, ale pozwoliło wypromować się niektórym graczom – choćby Marcinowi Adamskiemu, który z czasem trafił

do Zagłębia Lubin, a następnie Rapidu Wiedeń i reprezentacji Polski.

Myliliby się jednak ten, kto sądzi, że Flota Świnoujście rozpoczęła sezon z wysokiego „C”. Podopieczni Petra Nemca w pierwszym spotkaniu ulegli Kmicie Zabierzów 1:0. Na klepsku w Zabierzowie goście mogli przegrać jeszcze wyżej, ale wprowadzony w drugiej części meczu w drużynie gospodarzy Paweł Wasilewski zmarnował rzut karny. Później beniaminek ograł innego nowicjusza Dolcan Ząbki (1:0), rozprawił się także z kolejnym nuworyszem GKP Gorzów Wielkopolski (1:0) i następnie w trzecim odcinku serialu „Boje beniaminków” uległ Górnikowi Łęczna (0:1). Start nasi rywale mieli więc taki sobie. Gdzie zatem należy upatrywać początku „przełomu”? – W siódmym kolekcje – mówi na łamach „Piłki Nożnej”, Piotr Dziuba. – Wtedy bowiem przyjechał do nas GKS Jastrzębie Zdrój. Ani się spodziewaliśmy, gdy rywal prowadził 2:0 i nie dał nam nawet zipnąć. Gdy już wydawało się, że nas zdrowo pogonią, bramkę kontaktową strzelił Wallach. I wtedy stało się coś zupełnie niesamowitego, gdyż nagle wszyscy bez wyjątku zaczęli się rozumieć, a piłka chodziła jak po sznurku. Wyrównał Magdziński, a trzy punkty zapewnił nam Arek Sojka.

Po tym meczu byłem pewien, że zaczęły się lepsze dni – dołają snajper Floty, mający w tej rundzie już 8 goli w swoim dorobku.

Flota jest pierwszym beniaminkiem, od czasów Korony Kielce, która porządnie zamieszala na zapleczu Ekstraklasy. Niektórzy powołaniu przebakują już nawet o awansie do Ekstraklasy. Jak dotąd to bardzo odległe marzenie, które szalenie ciężko będzie spełnić. Na razie prezes Rozwałka ma, jak przystało, słodki problem wynikający z tego, że już dziesięciokrotnie musiał wypłacić swoim graczom premię za zwycięstwo. – Przyznam, że przed sezonem nie zakładaliśmy aż tak dużych wydatków związanych z premiami. Bo 13 tysięcy złotych za zwycięstwo to może nie jest dużo, ale gdy pomnoży się to przez liczbę wygranych, to wychodzi z tego całkiem poważna suma. Już jednak moja w tym głowa, żeby piłkarze na czas otrzymywali wynagrodzenie – mówi Prezes. Powszechnie mówi się, że sukcesy Floty nie byłyby możliwe, gdyby nie udana współpraca z miastem. Zapewnia ono graczom stypendia, poza tym kosztem 6 milionów złotych zmodernizowano stadion „Wyspiarz” w Świnoujściu.

Lecz ostatnich wyników nie byłoby także, gdyby nie trener Neme. To szkoleniowiec dość znany w naszym kraju, na którego temat pojawiają się różne, sprzeczne opinie. Są tacy, co go chwają, ale znamy i tych, którzy nie mówią o nim inaczej jak „kat”. Zawodnicy Floty, jak dotąd, się nie skarżą. – Robię to, co każdy trener – mówi „Tylko Piłce” Czech. – Fakt, że są wyniki to też zasługa dobrej atmosfery. Moim zdaniem prawdziwym przywódcą jest bramkarz Sergiusz Prusak. To on powoduje, że drużyna jest skonsolidowana.

Lecz nie tylko dzięki Prusakowi Flota osiąga takie wyniki. Dobrym duchem zespołu jest Marek Niewiada, który barwy drużyny ze Świnoujścia – podobnie jak Prusak – reprezentował nawet wtedy, gdy grała ona w IV lidze. Choć wówczas Niewiada miał ciężki okres, bowiem trener Adam Benesz nieszczejnie widział go w składzie. – Pamiętam, że marzyłem wtedy o grze w każdym spotkaniu i o żeby jak najszybciej wywalczyłem awans do III ligi – mówi „PS” Niewiada. Silnymi punktami beniaminka są: świetny w destrukcji, groźny w ofensywie Wallace, o którego pytają już zagraniczne kluby, a także bramkostrzalny Dziuba i król asyst – Grzegorz Skwara. Aczkolwiek największą siłą drużyny prowadzonej przez Petra Nemca jest kolektyw. – Na mecz z Motorem, mimo że był w niedzielę, wyjechalśmy już w piątek. Staraliśmy się być jak najwięcej razem. To też konsoliduje ekipę i pomaga w osiągnięciu tak znakomych rezultatów – mówi kierownik Zakrzewski. Dobra atmosfera sprawia, że zespół nie przejmując się wypadkami. Załamanie nie przyszło nawet wtedy, gdy podbudowana zwycięstwami nad Turem, czy Katowicami Flota sromotnie poległa w starciu ze Zniczem Pruszków (1:4). – To było dziwne spotkanie. Byliśmy po podróży, była brzydka pogoda, a w 9 minutę straciliśmy bramkę z rzutu karnego. Potem była też głupeczność czerwona kartka (dla Ireneusza Chrzanowskiego w 39 min. – przyp. red) – opowiada Leszek Zakrzewski. – Długo działał w polskim futbolu, ale poza Skwarą te nazwiska mi nie mówili. Tymczasem muszę pochwalić trenera Nemca, który pokazuje znakomity czeski warsztat. Znalazł najlepszy materiał jaki mógł i zbudował bardzo dobry zespół. Przysięgam, że po stracie dwóch goli byłśmy zupełnie bezradni. Goście odciepli nas całkowicie od podań, nie wychodziło nam nic – komplementował zespół Floty trener Odrzy Opole, Andrzej Prawda.

W miniony weekend „Wyspiarz” ponieśli szóstą porażkę w tej rundzie. Lecz, co istotne, pierwszą na własnym boisku, gdzie – dotąd – ogrzywali każdego. „Twierdza Uznam” padła pod wpływem naporu Korony Kielce (2:0), choć trzeba przyznać, że gospodarze jeszcze przy stanie 0:0 mieli dwie okazje do tego, by

wyjscie na prowadzenie. Nie wykorzystali ich i twierdza Uznam padła dokładnie po 28 minutach. Ostatnią porażkę u siebie Flota zanotowała dokładnie 3 czerwca 2006, gdy w ostatniej kolejce byłej III ligi uległa Unii Janikowo 1:2, spadając tym samym o klasę niżej. Lecz niech nie myśli, że nasi rywale są ostatnio w słabszej dyspozycji. – Przysięgam, że w pierwszej połowie mieliśmy mnóstwo szczęścia. Nie widziałem jeszcze w lidze tak walczącej drużyny. Przed całe spotkanie na każdym metrze boiska piłkarze Floty grali z niesamowitą ambicją. Odnieśliśmy bardzo cenne zwycięstwo. Jestem przekonany, że z drużyną ze Świnoujścia przegra jeszcze niejedną zespół – powiedział trener Korony Włodzimierz Gąsior. Wcale nie będzie łatwo.

czy wiesz że...

Co za zbieżność:

jednym z najlepszych piłkarzy w historii Floty, o ile nie najlepszym był Krzysztof Mikula. Snajper, który w latach 1997–2006 regularnie strzelał bramki dla drużyny z wospy Uznam. Co ciekawe tak samo jak świetny napastnik Floty nazywa się pochodzący z Katowic polski polityk, prawnik, poseł na Sejm RP V kadencji.

Najśmieszniejszy wychowanek

Najbardziej znanym zawodnikiem, który swoje pierwsze kroki w piłce stawiał we Flocie jest Marcin Adamski. To także były obrońca Zagłębia Lubin (1996–2001), który później z Rapidem Wiedeń świętował zdobycie mistrzowskiego tytułu, a także miał okazję grać w Lidze Mistrzów przeciwko Bayernowi Monachium, czy Juventusowi Turyn. „Adams” na swoim bloku dość ciekawie wspomina mecz przeciwko monachyjskiemu: – Jednak przypomina mi się jeszcze coś – jak równo z gwizdkiem moi koledzy w tempie Usaina Bolta z Pekinu ruszyli do piłkarzy Bayernu po koszulki. Ja sam nigdy koszulki nie zbierałem (mam tylko te od moich przyjaciół – Macka Nuckowskiego, Edka Cecota, Wojtki Kowalewskiego), ale akurat gwizdek zastał mnie tuż koło Roya Makaaya. Stwierdziłem, że się z nim wymienię, to „Murzyn” i Artur, którzy mają pub sportowy w Poznaniu (BSA, ulica Długa, polecam) będą się cieszyć. A tymczasem Makaaya wyjątkowo niesympatycznie, jakoś tak pogardliwie mówi, żeby przyszedł po koszulkę do szatni. Jestem osobą dość impulsywną, więc spojrzałem na niego i odpowiedziałem dosadnie: – Pier... się bucu.

Miejski Klub Sportowy

Flota Świnoujście

Rok założenia: 1957

Barwy: biało-niebieskie

Adres: Matejki 22, 72-600 Świnoujście

<http://http://www.flota.swinoujscie.com.pl/>

Stadion: OSiR „Wyspiarz”

pojemność - 4.500 miejsc (1.140 siedzących) / oświetlenie

- brak / boisko - 100 m x 64 m

Prezes: Edward Rozwałka

Trener: Petr Némec

Sukcesy

awans do ligi (II poziom) - 2007/08

uwaga na...



Piotr DZIUBA >>> To jakiś sen!

- Długo działał w polskim futbolu, ale poza Skwarą te nazwiska ni mi nie mówily – mówił po meczu z Flotą Świnoujście trener Odry Opolo, Andrzej Prawda. Piotr Dziuba, autor osłnu bramek dla „Wyspiarzy” w tych rozgrywkach, jest jednym z tych piłkarzy, którzy już wyszli z cienia. – Strasznie narozrabialiśmy – śmieje się napastnik, którym już interesują się mocniejsze kluby z Ekstraklasy. Choćby taki Lech Poznań.

W swojej piłkarskiej przygodzie Dziuba grał w drużynach, które nie powalają na kolana. Co więcej, ich nazwy mogą na twarzach wielu fanów zrodzić kąpiący uśmiezek. Błękitni Lotyń, Włókniarz Okonek, Darzbor Szczecinek – w tych drużynach grał Dziuba, który we Flocie pojawił się w 2006 roku, jako jeden z tych młodych, głodnych sukcesów graczy. W IV i III lidze strzelał po 16 bramek na sezon, a na zapleczu Ekstraklasy wcale nie zamierza zwalniać tempa. Stosunkowo niski (176 cm), ale mocno trzymający się na nogach, odznaczający się dobrą motoryką i sprytem napastnik premierą bramkę w I lidze strzelił w meczu 5. kolejki z Widzewem Łódź (3:1). Honorowe trafienie tak rozochociło napastnika, że do siatki rywala zaczął trafiać w miarę regularnie. – Coraz więcej ludzi pyta się, co się dzieje, że coraz lepsze drużyny lejemy. A ja zupełnie nie wiem, co odpowiedzieć. Bo to przypomina jakiś sen. Nie mam pojęcia, jak my to robimy. Grunt, że wszyscy grają, jak należy. Sergiusz Prusak pokrzykuje w bramce, ja z Jackiem (Magdzińskim – przyp. red.) strzelamy gole, a dogrywa Grzesio Skwara. On ma już do tej pory dziesięć asyst, a będzie ich jeszcze więcej – tego jestem pewien. Wiem jedno – jak do tej pory, to strasznie narozrabialiśmy – mówi na lamach „Piłki Nożnej” napastnik Floty.



Grzegorz SKWARA >>> Strzał w dziesiątkę

- Skwara? Grzegorz Skwara? A, to ten, który kiedyś strzelił bramkę Interowi Mediolan. W barwach Ruchu Chorzów – przekonywał nas kolega. Nie dowierzaliśmy. Wiedzieliśmy, że „Niebiescy” pojedynkowali się z Interem w ramach Pucharu UEFA, pamiętaliśmy, że choć wysoko oba spotkania przegrali, to jeden z graczy Ruchu, tak jak kiedyś Jarek Krzyżanowski w dwumeczu Zagłębia z Milanem (0:4 i 1:4), zdobył honorowego gola. W życiu byśmy nie przypuszczali, że to trafienie zapisał na swoje konto Grzegorz Skwara. A jednak. To właśnie filigranowy zawodnik, nieodłącznie kojarzący się nam z Rakowem Częstochowa, zmusił do kapitulacji Sebastiana Freya.

W ligowej piłce Grzegorz Skwara pojawił się w 1990 roku. Filigranowy napastnik pojawił się wówczas w pierwszej drużynie Rakowa Częstochowa i barwom tego klubu pozostawał wierny aż do 2000 roku. W barwach częstochowian zadebiutował w Ekstraklasie (jesień 1994), wówczas także strzelił swoją pierwszą bramkę. Dał się poznać jako zawodnik o dobrej motoryce, ale i ponadprzeciętnym wyszkoleniu technicznym. Gdy wreszcie opuścił Raków, odnalazł się w szwajcarskim FC Solothurn. Szybko jednak wrócił do Polski i zakotwiczył na moment w Ruchu Chorzów. W „Niebieskich” barwach rozegrał 8 spotkań ligowych, zdobył gola.

Z Ruchu, dość niespodziewanie, odszedł do KS Mysłkowskiego, a czas pokazał, że to nie była pierwsza w jego przygodzie piłkarskiej taka „dziwna” przeprowadzka. Poprzez Ceramikę Opoczno trafił do Łęcznej, w której w sezonie 2002/03 był kluczową, obok Pawła Bugaj, postacią.

Po awansie Górników Skwara znów należał do pierwszoplanowych postaci drużyny. Zdobyl cztery gole, w tym jednego, którego zapamiętała cała Polska, a szczególnie Robert Gubiec. W ostatniej minucie Łęcznej z Polonią Warszawa bramkarz „Czarnych koszul” wypuścił sobie piłkę lekko przelazł siebie i zaczął wyzywać arbitra liniowego. Z gapiostwa bramkarza – bowiem sędzia nie przerwał gry skorzystał filigranowy napastnik i zdobył zwycięskiego gola.

Później napastnik grał w KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, w celach zarobkowych udał się na emigrację do greckiego APS Zakythos, aż odnalazł się w Rakowie. Do Floty trafił przez... przypadek bo zamiast na testy do Polonii Ślubice pojechał do Mieszkowic, gdzie akurat przebywała Flota. To był strzał w dziesiątkę trenera Nemca, bowiem wzorujący się na Meksykaninie Hugo Sanchezu piłkarz świetnie wywiązuje się z roli rozgrywanego. Na swoje konto zapisał już 10 asyst (plus 1 gol).

W ekstraklasie rozegrał 131 spotkań, w których zdobył 21 goli. Ponadto zanotował 32 występy w reprezentacji młodzieżowej.

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy środek o godz. 16.40 (powtórki w czwartki o 7.30) w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



FLOTA ŚWINOUJŚCIE

kadra jesień 2008

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/waga
Bramkarze		
Łukasz Gądek	03.03.89	192/83
Kamil Gołębiwski	18.03.88	195/90
Sergiusz Prusak	01.05.79	192/93
Obrońcy		
Ireneusz Chrzanowski	16.02.78	190/86
Sebastian Fechner	15.11.83	180/74
Krzysztof Hrymowicz	29.12.83	190/93
Khady Kazadi-Leonowicz	07.06.87	186/81
Damian Krajanowski	12.04.83	170/71
Tomasz Rudolf	15.02.83	180/72
Przemysław Rygielski	07.01.83	183/69
Wallace	27.03.85	191/82
Pomocnicy		
Artur Bańka	17.03.86	179/73
Marek Niewiada	22.07.80	186/83
Dawid Nowak	28.10.89	179/70
Przemysław Pietruszka	18.03.84	184/75
Michał Protasiewicz	26.09.85	183/74
Grzegorz Skwara	02.08.75	169/69
Napastnicy		
Piotr Dziuba I	02.01.83	176/79
Ariel Lindner	07.06.86	175/75
Jacek Magdziński	20.09.86	184/77
Łukasz Polak	30.12.87	181/71
Arkadiusz Sojka	09.06.80	178/72

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół. Redaktor Naczelny: Waclaw Wachnik,
Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, Fotografie: Tomasz Foita,
internet, archiwum.

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY

DIALOGtelecom
Więcej możliwości...

interferie.pl

Gaimet

POWERADE

SPONSORZY

tv L

**RADIO
WROCLAW**

POLSKA THE TIMES
Gazeta
WROCLAWIA

TV L

SŁOWO SPORTOWE



Twój klub w internetowej telewizji!

ZAGŁĘBIE-TV

www.zaglebie.tv.pl

PATRONI MEDIALNI



KGHM ZAGŁĘBIE vs. FLOTA ŚWINOUJŚCIE



przypuszczalne składy

Ptak

Nhamoinesu

Lacić

Stasiak

G. Bartczak

M. Bartczak

Hanzel

Pawłowski

Kolendowicz

Plizga

Miśkalski

Magdziński

Dziuba

Sojka

Niewiada

Skwara

Fechner

Protasewicz

Hymowicz

Wallace

Prusak

Krajanowski

Aleksander Ptak
31 lat
wzrost/waga 187/85

Grzegorz Bartczak
23 lata
wzrost/waga 182/75

Michał Stasiak
27 lat
wzrost/waga 188/82

Mate Lacić
27 lat
wzrost/waga 186/80

Costa Nhamoinesu
22 lata
wzrost/waga 187/74

Szymon Pawłowski
21 lat
wzrost/waga 175/69

Mateusz Bartczak
28 lat
Wzrost/Waga: 182/80

Łukasz Hanzel
25 Lat,
Wzrost/Waga: 181/71

Dawid Plizga
22 Lata
Wzrost/Waga: 174/74

Robert Kolendowicz
27 Lat
Wzrost/Waga: 174/72

Wojciech Kędziora
27 lat
wzrost/waga 187/93

Sergiusz Prusak
29 lat
wzrost/waga - 192/93

Sebastian Fechner
24 lata
wzrost/waga - 180/74

Krzysztof Hymowicz
24 lata
wzrost/waga - 190/93

Wallace Perez Benevente
23 lata
wzrost/waga - 191/82

Damian Krajanowski
25 lat
wzrost/waga - 170/71

Arkadiusz Sojka
28 lat
wzrost/waga - 178/72

Marek Niewiada
28 lat
wzrost/waga - 186/83

Grzegorz Skwara
33 lata
wzrost/waga - 169/69

Michał Protasewicz
23 lata
wzrost/waga - 183/74

Jacek Magdziński
22 lata
wzrost/waga - 184/77

Piotr Dziuba
25 lat
wzrost/waga - 176/79

Lawka rezerwowych:

Jewhen Kopyt
22 Lata, Wzrost/Waga: 190/80

Przemysław Kocot
22 lata, wzrost/waga 178/65

Lukasz Jasiński
23 lata, wzrost/waga 190/83

Damian Piotrowski
21 Lat, Wzrost/Waga: 175/65

Dariusz Jackiewicz
34 lata, wzrost/waga 180/82

Petryk Kłosiński
22 lata, wzrost/waga 171/70

Michał Zapadnik
20 Lat, Wzrost/Waga: 180/65

Wojciech Kędziora
27 lat, wzrost/waga 187/93

Lawka rezerwowych:

Kamil Gołębiewski
20 lat, Wzrost/Waga: 195/90

Ireneusz Chrzanoski
30 lat, Wzrost/Waga: 190/86

Przemysław Pietruszka
24 lata, Wzrost/Waga: 164/75

Przemysław Rygielski
25 lat, Wzrost/Waga: 183/69

Khadby Kaszidi
21 lat, Wzrost/Waga: 166/81

Lukasz Polak
20 lat, Wzrost/Waga: 181/71

Arial Lindner
22 lata, Wzrost/Waga: 175/75



„Stasiu” strzela na wagę Mistrza

Na pierwszy mecz z udziałem Zagłębia, jeszcze na górniczym stadionie, zabrał ją tata. Przez kolejne kilkanaście lat miłość do piłki i drużyny „Miedziowych”, oprócz ojca starał się jej także zaszczepić jej brat. Ich wysiłki były na tyle skuteczne, że gdy Pani Magdalena Ogonowska miała okazję rozpocząć współpracę z lubińskim klubem, bez wahania z niej skorzystała.

Od jak dawna kibicuje Pani Miedziowym?

Właściwie na pierwszy mecz Zagłębia, na jakim byłem, poszłam wspólnie z tatą. Miałem wtedy sześć lat, a spotkanie odbywało się jeszcze na starym górniczym stadionie. Z kim jednak grał nasz zespół, nie pamiętam. Pamiętam, i to doskonale, że się wówczas tacie zgubiłam (śmiech).

Kto jest Pani ulubionym zawodnikiem?

Moim ulubionym piłkarzem jest kapitan Michał Stasiak. Najpewniej ta sympatia wzięła się z tego, że strzela bardzo ważne bramki dla Miedziowych, mam tu na myśli choćby gola białego Legii w Warszawie na wagę drugiego w historii klubu Mistrzostwa Polski.

Które spotkanie Miedziowych najbardziej utkwiło Pani w pamięci?

Ten najbardziej pamiętny nasz zespół rozegrał w 1995 roku w Pucharze UEFA przeciwko AC Milan. Włosi to zarówno wtedy, jak i dziś, czółowka światowej piłki, więc takiego wydarzenia, jakim był ich przyjazd do Lubina i gra z Zagłębiem, nie dało się nie zapamiętać.

Co Pani myśli o projekcie Zagłębie Biznesu?

Uważam, że jest to bardzo ciekawy projekt marketingowy ze strony klubu. W moim odczuciu klub nie powinien skupiać się tylko na KGHM-ie i jego Spółkach-córkach, jak to bywało dotychczas. Wręcz odwrotnie, powinien otworzyć się do firm które znajdują się w naszym mieście jak i regionie których w Zagłębiu Miedziowym nie brakuje. Tego typu inicjatywa ułatwi na pewno mniejszym firmom i przedsiębiorcom podjęcie

i nawiązanie współpracy z klubem Zagłębie Lubin z korzyścią dla obu stron.

Dlaczego zdecydowała się Pani do wstąpienia do klubu biznesowego?

Pomyśl na reklamę firmy poprzez sport kielkował w mojej głowie już od dawna. Powiem szczerze, że nie miałam takiej możliwości nawiązania współpracy z jakimkolwiek klubem czy imprezą sportową oczywiście na arenie krajowej. Kluby oczekują od sponsorów wielkich pieniędzy. Projekt Zagłębie Biznesu daje tą możliwość z czego bardzo się cieszę i liczę, iż współpracę będzie długofalowa i przyniesie zamierzone korzyści zarówno klubowi jak również firmie „Skok Stefczyka”

Czego oczekuje Pani po wstąpieniu do grupy Zagłębia Biznesu? Jakie korzyści może to przynieść Pani firmie?

Przed wszystkim lubiński oddział „Skok Stefczyka” liczy na dotarcie do określonej grupy klientów oraz na integrację z lokalną społecznością.

Dlaczego zdecydowała się Pani reklamować własną firmę poprzez sport.

W dzisiejszych czasach sponsoring i reklama poprzez sport należą do najlepszych form promowania firmy - produktu - na rynku. Jest to skuteczny sposób zwiększenia znajomości marki oraz kreowania odpowiedniego wizerunku swojej firmy. Reklama w sporcie to również integracja własnej kadry pracowniczej oraz wspólne kibicowanie własnej, ukochanej drużynie. Której? Zagłębiu Lubin! (śmiech)



SKOK STEFCZYKA

LUBIN - PAWIA 74
tel. 076 746 43 81, 746 43 82
pn - pt: 8.00 - 18.00; sob: 9.00 - 15.00

POLKOWICE - KILIŃSKIEGO 3
tel. 076 845 01 44
pn - pt: 10.00 - 18.00

Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa im. Franciszka Stefczyka powstała w 1993 roku. W pierwszym okresie swojej działalności Kasa miała charakter branżowy, tzn. kierowała usługi głównie do jednej grupy zawodowej - do pracowników przedsiębiorstw morskich wybrzeża gdańskiego.



Dumna z bycia kibicem

Pilkarzom KGHM Zagłębie Lubin kibicuje od sześciu lat. Potrafi docenić ładną dla oka, obfitującą w składne akcje grę „Miedziowych”, a także zmysł strzelecki prezentowany przez Ilijana Micanskiego. Pani Emilia Kozłowska, jak każdy kibic „Miedziowych”, nierzadko usatysfakcjonowana opuszcza stadion po meczach ulubionej drużyny.

Od jak dawna kibicuje Pani Miedziowym?

Właściwie to minęło od tej chwili 6 lat, w 2002 roku po raz pierwszy miałam okazję „na żywo” śledzić zmagania Miedziowych.

Kto jest Pani ulubionym zawodnikiem?

W drużynie jest wielu utalentowanych, zasługujących na uwagę i wyróżnienie sportowców, przy czym moim ulubieńcem jest Ilijan Micanski.

Które spotkanie Miedziowych najbardziej utkwiło Pani w pamięci?

Wiele emocji wywołało spotkanie Zagłębia z Podbeskidzie Bielsko-Biała wygrane przez nasz zespół 3:1. Mecz obfitował w wiele ciekawych akcji podejmowanych przez Miedziowych. Kibicom mogła podobać się dobra technicznie gra i oczywiście wynik, dający fanom poczucie satysfakcji.

Co Pani myśli o projekcie Zagłębie Biznesu?

Jest to bardzo interesujący projekt marketingowy, który łączy dwie kwestie: lokalnym firmą umożliwia ciekawy, innowacyjny sposób promocji, natomiast dla klubu jest to sposób na pozyskanie środków finansowych mających wspomóc odrodzenie jego potęgę. Jestem dumna, że jako kibic oraz przedstawiciel jednej z lokalnych instytucji mogę uczestniczyć w tej inicjatywie. Cieszy mnie świadomość tego, że SKOK Stefczyka będzie miał swój wkład w odbudowę dawnej świetności klubu.

Czego oczekuje Pani po wstąpieniu do grupy Zagłębia Biznesu? Jakie korzyści może to przynieść Pani firmie?

W połowie lat 90. rozpoczęto realizację projektu przekształcania Kas jednozakładowych w Kasy wieślośrodowiskowe. SKOK Stefczyka poprzez fuzję z innymi Spółdzielczymi Kasami przekształca się w instytucję obsługującą grupę osób powiązanych jedynie przynależnością do Stowarzyszenia Krzewienia Edukacji Finansowej. Rozpoczęto otwieranie

Jestem przekonana, że udział SKOK Stefczyka w imprezie związanej ze sportowymi emocjami jest doskonałą okazją do realizacji strategii marketingowych i promocji firmy. Chcę aby aktywność Kasy kojarzona była z działalnością, która kreuje rozwój wspólnoty każdego okręgu, dba o pozytywny wizerunek zarówno wśród osób pozostających członkami Kasy, jak również wśród potencjalnych klientów oraz umiejętnie współpracuje z lokalną społecznością, tworząc podstawy do dalszego rozwoju. Wierzę, że nasza współpraca będzie długofalowa i opierać się będzie na efektywnym wykorzystaniu współzależności.

Dlaczego zdecydowała się Pani reklamować własną firmę poprzez sport.

SKOK Stefczyka oprócz tego, że zajmuje się świadczeniem usług finansowych, to jako organizacja non profit wspomaga liczne inicjatywy lokalne, realizowane w regionalnych społecznościach, jak również chętnie uczestniczy w imprezach masowych. Kasa prowadzi także liczne akcje charytatywne kulturalne, wspiera placówki oświatowe, a także angażuje się w różnego rodzaju inicjatywy sportowe: sponsorując mecze, całe drużyny czy też pojedyncze osoby. W momencie kiedy przedstawiono pakiet umożliwiający promocję oddziału SKOK Stefczyka w Polkowicach korzystając z renowy drużyny Zagłębie Lubin decyzje podjęłam bez chwili zastanowienia, tym bardziej, że miasto Polkowice znane jest z piłkarskich tradycji oraz pełnych pozytywnych emocji, zdyscyplinowanych kibiców.

Oddziałowa poza zakładami pracy, aby korzystanie z usług Kasy było dostępne dla każdego. W chwili obecnej SKOK Stefczyka obsługuje swoich członków poprzez sieć 280 Oddziałów w całej Polsce. Jedyne kilka z nich działa na terenie zakładów pracy.

Zostawmy to co za nami

W Łęcznej prowadzony przez niego zespół Zagłębia Lubin dopisał do swojego dorobku kolejny punkt. Czy jest z takiego obrotu sprawy zadowolony? Jak oceni wyjazdową zdobycz z trzech ostatnich gier i ile punktów interesuje go w kolejnych trzech spotkaniach? Czy jego zespół dotknął kryzys? Między innymi na te tematy rozmawialiśmy z trenerem Dariuszem Fornalakiem tuż po meczu z Górnikiem (1:1).



Pana zespół zanotował trzeci wyjazdowy remis z rzędu. Punkt zdobyty w Łęcznej można uznać za dobry wynik, czy zły?

- Myślę, że po dzisiejszym meczu pozostaje niedosyt. Aczkolwiek analizując przebieg spotkania można dojść do wniosku, że mogło ono potoczyć się różnie. Początek należało do nas, ale z czasem inicjatywę przejęli gospodarze. Mogli strzelić nawet dwie bramki, to jest fakt. Lecz ta sztuka im się nie udała. W moim odczuciu kluczowym momentem tej potyczki była decyzja arbitra o przyznaniu czerwonej kartki Łukaszwowi Jasińskiemu. Do zdarzenia doszło w momencie, kiedy przejeżdżaliśmy inicjatywę, kontrolowaliśmy przebieg wydarzeń na boisku, kiedy byliśmy drużyną groźną w tej części gry. Mimo to udało nam się strzelić bramkę i wydawało się, że to spotkanie zakończy się naszym pełnym sukcesem. Niestety, jeden błąd zdecydował o tym, że ostatecznie wywalczyliśmy tutaj tylko remis. Myślę, że ten punkt należy przyjąć i dopisać go do naszego dorobku. Szczególnie, że czekają nas dwa spotkania, które rozegramy w charakterze gospodarza w Polkowicach. Musimy się mocno skoncentrować i zmobilizować, żeby utrzymać pozycję lidera.

Z czego wynikał fakt, że po pierwszych dziesięciu minutach, gdy mieliście przewagę na boisku, nagle oddaliliście pole Górnikowi?

- Musimy się zastanowić nad tym, z czego to wynikało. Bo faktycznie mój zespół nagle oddał pole przeciwnikowi, a rywal zaczął sobie prostymi środkami stwarzać dobre sytuacje do strzelania bramki. Myślę, że moment naszej dekoncentracji trwał zbyt długo. Mogliśmy w tym fragmencie gry przegrać to spotkanie. Dobrze, że tak się nie stało.

Małym zaskoczeniem była obecność w podstawowym składzie Roberta Kolendowicza, który zagrał kosztem Michała Golińskiego. Skąd wzięła się taka decyzja szkoleniowca?

- Skąd taka decyzja? Celowo daliśmy Robertowi odpocząć w meczu z Kmitą, gdyż boisko w Zabierzowie było takie jakie było. Liczyliśmy, że, gdy będzie w pełni sił, wypoczęty, stanie się w pojedynku z Łęczną motorem napędowym naszej drużyny. I tak rzeczywiście się stało.

Dokładnie. Lecz, czy nie wpuścił Pan Golińskiego na boisko zbyt późno?

- Oczywiście, jeżeli nie wygrawa się spotkania, w którym gra się o zwycięstwo, zawsze możemy dywagować, czy wypuszczenie Michała, czy „Johnego” (Dariusza Jackiewicza - przyp. red.) nie nastąpiło zbyt późno? Może tak... Uważałem jednak, że zbyt duża rozszada w składzie może spowodować jakiś bałagan w naszej grze. Być może, gdybyśmy wygrali spotkanie w Łęcznej, nie tyobyw o ogóle tego pytania. Lecz to spotkanie zremisowaliśmy i sugestia dotycząca zmian jest jak najbardziej słuszna. Być może faktycznie zbyt późno zostały przeprowadzone zmiany. Na pewno, gdy będziemy wnikliwie analizować to spotkanie, zastanowimy się nad tym.

Proszę powiedzieć, jak oceni Pan, jako były obrońca, sytuację, po której czerwoną kartkę dostał Łukasz Jasiński?

- Już wypowiedziałem się na ten temat, ale powtórzę, że w moim odczuciu dowolność interpretacji przez sędziego niektórych boiskowych sytuacji jest zbyt duża. W moim odczuciu arbitry podjął dzisiaj kilka, co najmniej, kontrowersyjnych decyzji. Choćby Robert Kolendowicz w kilku sytuacjach był ewidentnie faulowany. Tymczasem usłyszałem „Panowie trenerzy, mamy czas, jeśli chodzi o kartki. Wszystko jest pod kontrolą”, mam wątpliwości, czy arbitry postąpił słusznie. Jeżeli natomiast chodzi o czerwoną kartkę dla Łukasza Jasińskiego, mam wątpliwości. Być może jest to moja subiektywna ocena, lecz byłem blisko całego zdarzenia i moim zdaniem wykluczenie nie należało się naszemu zawodnikowi.

W trzech ostatnich meczach pański zespół zdobył tylko trzy punkty. Zapewne pojawią się głosy, że Zagłębie Lubin dotknął kryzys. Jak Pan się do takich sugestii odniesie?

- Każde z tych spotkań trzeba by rozpatrywać oddzielnie. Bo jeśli sugerowalibyśmy się jedynie „suchymi” wynikami, to rzeczywiście można by zacząć mówić o tym, że w trzech spotkaniach, zdobywając trzy punkty, straciliśmy przy okazji sześć. Z matematycznego punktu widzenia jest to jasne. Natomiast rozpatrując oddzielnie te spotkania możemy inaczej na to spojrzeć. Widzieliśmy wszyscy potyczkę w Kielcach z Koroną, w której, moim zdaniem, byliśmy stroną dominującą i spokojnie mogliśmy mecz rozstrzygnąć na swoją korzyść. Lecz z przebiegu spotkania, patrząc na to, że straciliśmy dwie bramki i musieliśmy gonić wynik, punkt zdobyty w Kielcach cieszy. Jeżeli chodzi o mecz z Kmitą, nie oceniałem go, nawet na naszym wspólnym spotkaniu z zawodnikami, i nie będę ocenił w dalszym ciągu, bo jestem zdania, że nie było to spotkanie piłkarskie. Pojedynkę w Łęcznej już oceniliśmy. Przed nami trzy mecze. Nie ma sensu wracać do tego, co jest za nami, bo tych sześciu punktów straconych w trzech ostatnich spotkaniach wyjazdowych już nam nikt nie zwróci. Serial gier wyjazdowych już się skończył, teraz musimy zrobić wszystko, żeby powalczyć o komplet punktów w trzech najbliższych pojedynkach, jakie pozostały nam do zakończenia rundy jesiennej.

A jak oceni Pan najbliższego rywala, Flotę Świnoujście?

- Flota, wszyscy się zgadzamy, na tą chwilę jest „czarnym koniem” rozgrywek. Nikt nie przypuszczał, że ta drużyna, beniaminek pierwszej ligi, po 16 meczach będzie legitymować się takim dorobkiem punktowym (28 pkt - przyp. red.) i będzie tak wysoko w tabeli. Dlatego tym bardziej musimy się dobrze przygotować do tego spotkania. W ostatniej ligowej serii Flota doznała pierwszej porażki na swoim stadionie, chcielibyśmy, żebyśmy w kolejnym meczu na swoim stadionie zdobyli kolejny komplet punktów.



ZAGŁĘBIE BIZNESU

Galmef

KATPOL



SF-FILTER



SKOK STEFCZYKA

INSTAL LUBIN Sp. z o.o.



LESZEK KOROLEWICZ

REMA
www.rema.pl

HYUNDAI
DEX-POL 88-200 Lubin, ul. Edmunda 7
tel. 874/ 74 63 999

TIPTOPOL

EuroGrasz
www.graszpol.com.pl

AQUA HOTEL
POLKOWICE

NH | **NOWY HORYZONT**
www.nhstudio.pl

F.H.U.
Andrzej Zahorodny

ZB

zaglebie.biz
ZAGŁĘBIE BIZNESU



12 października 2008, 17:00 Korona Kielce - Zagłębie Lubin



M. BARTCZAK

8

DIALOG

4

Bartosz Rymaniak

Data urodzenia:
13 listopada 1989

Wzrost/waga: 189 cm / 80 kg

Kluby w karierze:
Kania Gostyń, Jarota Jarocin, Zagłębie Lubin

Pozycja: obrońca



Na każdego przyjdzie czas

Bartosz Rymaniak

Wie, czego chce. Konsekwentnie pokonuje kolejne szczebelki w swojej karierze i nie wykazuje zniecierpliwienia nawet wówczas, gdy piłkarskie życie nie układa się po jego myśli. Bo prędzej, czy później wszystko wraca na wymiarony przez niego tor. W rozmowie jest taki, jak na boisku. Spokojny. Nie podpada się. Potrafi jednak zaskoczyć.

Dlaczego zacząłeś grać w piłkę?

- Ponieważ mój tato kiedyś kopał futbolówkę. Chodziłem razem z jego udziałem, a jak się urodziłem, to grał jeszcze w czwartej lidze, w Kani Gostyń. To właśnie on uczył mnie pierwszych podstaw, zaś kiedy skończyłem osiem lat, ojciec wysłał mnie na trening do Kani. Tak zaczęła się moja przygoda...

Pochodzisz z Gostynia?

- Tak. I dlatego właśnie w Kani zacząłem moją piłkarską przygodę. Później przenieśliśmy się do Krobiarki Krobia, gdzie wspólnie z chłopakami zdobyliśmy Mistrzostwo Polski Juniorów. Następnie poszedłem do seniorów Kani Gostyń, którzy występowali w trzeciej lidze.

Tato grał wyłącznie w czwartej lidze, czy też na wyższym poziomie?

- Nie, tylko w czwartej lidze. Wyżej, niestety, nie udało mu się zaistnieć. Pewnie w tamtych czasach bardziej myślał o utrzymaniu rodziny, a nie miał pewnie takich umiejętności, żeby grać na wyższym poziomie. Dlatego pracował i w wolnych chwilach pogrywał sobie w tej czwartej lidze.

Zawodnicy różnie się wypowiadają, kiedy przychodzi im ćwiczyć wspólnie z tatą. Jedni narzekają, bo ojciec bywa surowy i wymagający, lecz są tacy, którzy sobie chwalą zajęcia z ojcem. Jak to było z Tobą?

- Ja bardzo miło wspominał ten okres. Tato dużo mi podpowiadał. Nawet w grupach młodzieżowych, kiedy zaczynałem grać w piłkę, przychodził, udzielał mi wskazówek. To mnie tylko motywowało do tego, by robić postępy. Niewątpliwie bardzo wiele mi zawdzięczam.

Patrząc przez pryzmat trenerskich umiejętności, nie był takim krzykaczem? Takim Januszem Wójcikiem?

- (śmiech) Myślę, że tato nie miał takich zamiarów, jak wymieniony przez Ciebie trener.

Zacząłeś od pozycji obrońcy, czy jak większość młodych chłopaków, wolałeś grać z przodu?

- Przeciwnie, zacząłem od środka pomocy. Trener widział mnie na tej pozycji, mówił, że mam dobrą szybkość, nieagantną technikę, duży przegląd pola. Później, gdy trochę wyrosłem i zmężniałem, trenerzy ustawili mnie na obronie. Na obronie najbardziej liczą się warunki. Na środek pomocy byłem trochę za wysoki, za mało zwrotny. Niestety, szybkość przeminęła (śmiech). Na środek obrony, albo na bok nadawałem się w sam raz.

A jak z perspektywy czasu oceniasz to, że trenerzy zmienili Ci pozycję?

- Myślę, że dobrze się stało, choć początki były trudne. Przekwalifikować się z pomocnika na obrońcę to nie jest łatwa sprawa.

Lecz z biegiem czasu załapałem wygląda realizowanie taktyki w defensywie. Myślę, że teraz jest dobrze.

Z juniorów Kani przenieśli się do Krobiarki. Z czego wynikała ta decyzja?

- Z tego, że Krobiarka miała dobry zespół i walczyła o awans do wielkopolskiej ligi juniorów. Tam był na pewno wyższy poziom. Poza tym znalazłem tam trenera, którego darzę szacunkiem. To Dariusz Wiśniewicz, który teraz prowadzi grupy młodzieżowe w REMES Opalenica. Zdobyliśmy tytuł Mistrza Wielkopolski. Niestety w meczu o awans do ligi Wielkopolskiej przegraliśmy z Odrą Kościan. Wtedy wróciłem do Gostynia.

A jak potoczyły się losy pozostałych chłopaków? Ktoś się wybił?

- Dwóch z nich poszło do REMESA, trener Wiśniewicz ich pociągnął za sobą. Ja też dwa albo trzy razy byłem tam na testach, ale widocznie nie przypadłem do gustu tamtejszym szkoleniowcom i działaczom.

Koleady grają dalej w REMESIE?

- Jeden z nich, Michał Grobelny, cały czas gra i na pewno zobaczymy go w środe na meczu. Drugi z nich, Kluczyk, poszedł do Grodziska, tam grał w ME, a teraz nie wiem co się z nim dzieje.

Wróciłeś do Kani i, jak powiedziałeś, z czasem awansowałeś do grupy seniorskiej. Kiedy to miało miejsce?

- Zimą, w Krobiance kończyła mi się umowa, wedle której na pół roku byłem wypożyczony na pół roku z Kani. Szukałem klubu. Tato znalazł trenera ówczesnej trzeciej ligi, którym był Jurij Szatałow, obecny trener REMESA. Pojechałem na jeden trening i spodobałem się trenerowi Szatałowowi. Podpisałem roczną umowę i zacząłem trenować. Lecz w pierwszej rundzie zagrałem może zaledwie 15 minut. Cały czas siedziałem na ławce rezerwowych.

Tato, który zachęcił Cię do gry w piłkę, podpowiada teraz Tobie przy kolejnych zmianach klubu?

- Podpowiadał mi do momentu, aż podpisałem kontrakt z menadżerem. Mówił, co dla mnie jest dobre, ale mówił też, że ostateczna decyzja należy do mnie. On na siłę nie będzie mnie wysyłał do danego klubu. Podpowiadał mi, gdzie będzie dla mnie lepiej. Wtedy się zgadzałem, albo...

Właśnie, wchodziłeś w trudny wiek. Było tak, że tato coś mówił, a Ty odpowiadales: Nie tato, ja zrobię inaczej!

- Przeważnie tato mi podpowiadał klub, do którego chciałem iść. Nie było różnic zdań między nami i jakoś dochodziliśmy do porozumienia. Choćby tato nie zawsze był zadowolony z tego, jaką decyzję podjąłem, ale po jakimś czasie wychodziło na moje.

Kiedy konkretnie tato nie był zadowolony?

- Jak z juniorów Krobianki przechodziłem do trzeciej ligi. Chciał bym dużo grać i miałem na to szansę w juniorach Kani. Ale ja postanowiłem, że będę grał w trzeciej lidze i straciłem pół roku. Trenowałem, ale nie miałem okazji do występów. Zagrałem wspomniane piętnaście minut w pamiętnym meczu, który wygrał, a zwycięstwo dało nam awans do drugiej ligi. Jak się później okazało, nic z tego awansu nie było, bo zabrakło pieniędzy i organizacji.

Czego Cię nauczyło to pół roku?

- Miałem gorsze i lepsze momenty. Może się nie załamywałem, ale czułem się zawiedziony. Nawet nie schodziłem do rezerwy, bo mieliśmy wąską kadrę i byłem potrzebny na ławce. Nauczyłem się tego, że trzeba walczyć do końca i zawsze przyjdzie czas na mnie.

Jak dalej potoczyła się Twoja kariera?

- Jeszcze przez półtora roku grałem w Gostyniu. Przeszedł trener Janusz Kubot i on mnie wprowadził do tej seniorskiej piłki. Zacząłem wychodzić w pierwszym składzie, trener mi zaufał i praktycznie cały sezon grałem w pierwszym składzie, z przerwami, jak pojawiła kontuzja lub pauza za kartki.

Był jakiś przełomowy moment, który zadecydował, że trener na Ciebie postawił?

- Może pierwszy mecz, kiedy rezerwy Amiki Wronki grały w trzeciej lidze. Wtedy to był mój debiut w trzeciej lidze, od razu przetrześcił minuty. W oczach trenera wypadłem bardzo dobrze i od tego momentu zaczął na mnie stawiać. Gdybym wypadł słabo, to w drugim meczu zasiadłbym na ławce. Ile spałem w noc poprzedzającą debiut? Oj bardzo mało, ale wystarczająco, żeby się dobrze wyspać. (śmiech)

Rozgrywałeś sobie w głowie schemat akcji, jak to będzie wyglądało na boisku?

- Za bardzo nie chciałem, bo przeważnie rozgrywało mi się to tak, że nadchodziła ostatnia minuta i w wyniku popełnionego przez mnie błędu tracimy bramkę na 0:1. Starałem się nie myśleć. Adrenalina podskoczyła w dzień meczu.

Grałeś w Kaniu półtora roku. Co spowodowało, że odszedłeś z tego zespołu?

- Skończyliśmy rozgrywki w trzeciej lidze i nagle zlikwidowano klub. Wtedy z Jarocina zadzwonił trener Owczarek i zapytał, czy bym nie chciał zagrać dla nich? Oni już wcześniej mnie obserwowali, przyjeżdżali bowiem na mecze.

Masz szczęście do byłych zawodników Amiki Wronki.

- To prawda... Może to szczęście, a może nie. Chyba jednak szczęście...

W Jarocie zrobiliś postępy?

- Wydaje mi się, że tak. Przez ten rok nabrałem doświadczenia w trzeciej lidze. Występy tej lidze to coś więcej niż gra w juniorach, to zupełnie inny poziom. Przyzwyczaiłem się do gry w seniorskiej piłce.

Trenerzy grup młodzieżowych mówią, że juniorzy mają problem z przeskoczeniem do dorosłej piłki. A jak to było z Tobą?

- Na początku nie byłem silny i wysoki. Dlatego ciężko było mi walczyć ze starszymi piłkarzami. Ale treningi i okres przygotowawczy są od tego, żeby nabrać siły i dobrze przygotować się do sezonu.

A kiedy tak wystrzeliliś w górę?

- Ze cztery lata temu. Nigdy nie byłem niski, raczej średni.

Stałeś się silniejszy i lepiej grasz głową. A co straciłeś?

- Wydaje mi się, że technikę i koordynację. Wiadomo, że przy wysokim wzroście trudniej jest o koordynację, którą mają niscy zawodnicy. Szybkość też nie ta. Leczą cały czas nad tym pracuję!

Twoimi trenerami byli: Jurij Szatałow, Janusz Kubot i Czesław Owczarek. U którego z nich treningi dały Tobie największą?

- Wydaje mi się, że każdy trener ma swoją filozofię gry i każdy uczy czegoś innego. Jeden stawia na taktykę, drugi preferuje motorykę, trzeci siłę. Myślę, że współpraca z każdym coś przyniosła i miło ją wspominam.

Z tego co pamiętam, to Czesław Owczarek grywał w obrobie w Amice Wronki. Czy on Tobie nie udzielał dodatkowych wskazówek, zważywszy na pozycję, na której występował?

- Jasne, że tak! Trener, w dodatku był obrońcą zawsze podpowiada defensorem, jak mają się zachowywać w danych sytuacjach. Same pozytywne rady.

Czy jest jakiś bardziej doświadczony zawodnik, który Cię wprowadzał do tej piłki seniorskiej?

- Takim zawodnikiem był Radek Jasiński, był kapitanem drużyny, jak przychodziłem do Kani i on brał młodych chłopaków pod swoje skrzydła. Podpowiadał, co mają robić i jak się zachowywać. Miło wspominam te nauki.

A sprowadzał na ziemię?

- W moim przypadku nie było to konieczne. Zawsze byłem w miarę skromny (śmiech)

Nie było sodówki, ani żadnych ekscesów, że za dużo piwka wypijeś?

- Nigdy woda sodowa mi do głowy nie uderzyła. A co do piwka, to zdarzyło się wypić na dyskotecce, czy po wygranym meczu. Wiadomo, kiedy się świętowało, to że dwa razy się zdarzyło wypić za dużo. Ale żadnych ekscesów i przykrych sytuacji nie miałem.

W Jarocie grałeś rok. Kiedy przyszedł czas, że zaczęły się interesować Tobą silniejsze kluby?

- Pod koniec sezonu wszyscy byli zmęczeni, a ja tak nie odczuwałem trudów sezonu, nie wiem zresztą dlaczego. Dobrze mi się grało. W tym czasie menadżerowie z różnych klubów przyjeżdżali na nasze mecze, następnie dzwonił i zapraszał na testy. Postanowiłem, że podpiszę kontrakt z Pawłem Wojtąłą. Sporo jemu zawodziłam, a już na pewno to, że trafiłem do Zagłębia.

A jak zachęcił Ciebie, żebyś grał w Zagłębiu?

- Długo nie wiedziałem, czy podpisać z nim kontrakt. Wspólnie z tatą doszliśmy do wniosku, że może te decyzje trochę opóźnimy. Zauważyłem, że wiele klubów zaczęło dzwonić do mnie osobiście, a nie przez menadżerów. Nie wiedziałem też, czy jeździć na te testy. W końcu pogadaliśmy poważnie z Pawłem Wojtąłą i doszliśmy do wniosku, że podpiszemy ten kontrakt. Wcześniej byłem na testach w Widzewie Łódź, miałem ponadto jechać do Wisły Kraków, ale akurat mieliśmy ligowy mecz w Jarocinie i mnie nie puścili. Z Widzewem też nic nie wyszło. W końcu zadzwonił Paweł i powiedział, że mam jechać na obóz z Zagłębiem. Po zgrupowaniu miało się okazać, czy zostanę w Lubinie.



A jak zareagowałeś na wiadomość, że akurat Zagłębie się Tobą interesuje?

- Byłem bardzo zaskoczony. Nie wiedziałem, że Paweł zawiesi mi poprzeczkę tak wysoko. Cieszyłem się, mówiłem sobie: poznam wielu zawodników, i nawet jak się nie uda, to będzie miła przygoda.

Paweł Wojtala to były świetny obrońca, reprezentant Polski. Podpowiada Tobie, jak masz grać?

- Naturalnie. Bywał często na meczach w Jarocinie, gdyż bardzo dobrze zna się z trenerem Owczarkiem. Kiedy przyjeżdżał, przypatrywał się też innym zawodnikom. Zawsze po meczu siadaliśmy przy kawce i rozmawialiśmy. On mi mówił, co mam robić, żeby grać jeszcze lepiej, wyszczególniał błędy, jakie popełniłem, ja zaś wyciągałem z tych rozmów wnioski. Mam nadzieję, że jeśli będę popełniał błędy, to nadal będzie mi podpowiadał.

A pamiętasz Pawła Wojtalę jeszcze z boiska?

- Jasne! Może nie pamiętam jego występów w Widzewie, ale grę w Lechu śledziłem na antenie Canal+.

Czy przy tej kawce wraca wspomnieniami do bramki strzelonej Broendby na wagę awansu Widzewa do Ligi Mistrzów?

- Rozmawiamy na temat spraw teraźniejszych. Ale na pewno zdarzy się okazja, że po udanym sezonie usiądziemy przy piwku i wspominamy.

Mówisz o nim Paweł. Jesteście normalnie na Ty?

- Hm... Teraz mówię o nim Paweł. Jak się spotykamy, to nie mówię mu per „pan”. Raczej tak... bezosobowo (śmiech).

Przyjechałeś na obóz Zagłębia, zaczęłeś trenować z zespołem. Czułeś, że jest jakaś spora różnica w umiejętnościach między Tobą, a nowymi kolegami, czy wręcz przeciwnie?

- Zauważyłem, że byłem inaczej prowadzony. Pierwszy raz zetknąłem się z takimi treningami i ciężko mi było się przestawić. Było widać, że ci zawodnicy mają już za sobą występy w lidze... Ale starałem się im dorównywać. Raz wychodziło lepiej, raz gorzej...

A co Cię najbardziej zaskoczyło w samych treningach i całej tej otoczce obozów przygotowawczych?

- Szczególnie organizacja! Między innymi fakt, że nie miałem prac stroju do treningu. Kiedy jechałem na obóz zabrałem ze sobą dwie torby ubrań. Przyjeżdżam do klubu, a tu się okazuje, że ciuchy dla mnie są już przygotowane. No i te torby musiałem zostawić w aucie. W porównaniu z trzecią ligą, to zupełnie inny świat.

A na treningach kto Tobie najbardziej zaimponował?

- Jak wskazuje moja pozycja, to na pewno obrońcy środkowi: Mate i Michał. Nie wiem, który jest lepszy, bo każdy prezentuje inny futbol. Razem współpracują bardzo dobrze i linia obrony przez to dużo zyskuje.

W takim razie, gdzie jest miejsce dla Ciebie, skoro mamy dwóch takich doskonałych obrońców?

- Na mnie przyjdzie pora. A razie walczę i staram się przekonać trenerów, gram w rezerwach i... Teraz zaczęłam jeździć na mecze i mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zadebiutuję.

Ostatnio słyszałem dużo pozytywnych na temat Twojej gry. Też jesteś zadowolony z dyspozycji, którą prezentujesz w ostatnich meczach?

- Jestem zadowolony. Mam nadzieję, że kontuzje, które mnie przesładowały na początku rundy, już są za mną i będą mnie omijały szerokim łukiem. Teraz koncentruję się na grze, a nie tak jak wcześniej na rehabilitacji i leczeniu urazów. Teraz najważniejszy jest trening. Cel? Jak najszybciej zadebiutować w pierwszej lidze!

Mówiłeś, że w Jarocie Jarocin pod koniec sezonu zespół dopadła zadyszka, a Ty czułeś się świetnie. Z tego co pamiętam na obozie przygotowawczym w Gordzisku nie grałeś, z czego to wynikało?

- Byłem przemęczony. Tak również stwierdzili lekarz i masażyści. W ciągu dwóch sezonów w trzeciej lidze, wystąpiłem w prawie wszystkich meczach. Jak na siedemnastolatka to była końska dawka. Przyjechałem na pierwszy obóz z Zagłębiem z bolącą pachwiną i pierwszy tydzień jakoś przeżyłem, pociągnąłem. Lecz pod koniec obozu w Wiśle już mnie tak bolało, że zacząłem się sypać. Powiedziałem, jak będzie pozytywna opinia, to dobrze, jak nie, to trudno...

A jak zareagowałeś na wieść, że Zagłębie zdecyduje się podpisać kontrakt z Tobą?

- Na uczczenie tego przyjdzie czas, gdy rozegram bardzo dobry sezon, rundę, lub chociaż mecz, to jakieś piwko się wypije.

A pochwaliłeś się komuś?

- Najbliższemu otoczeniu się na pewno pochwaliłem. Tu duże wyróżnienie, ale i wyzwanie dla mnie.

W Gordzisku Wielkopolskim sporo się leczyłeś, trenowałeś raptem tydzień. W jaki sposób przekonałeś do siebie trenerów?

-W moim odczuciu zadecydowały pierwsze dwa mecze sparingowe w Wiśle. Nie wypadłem wtedy najgorzej. Być może trenerzy stwierdzili, że jak się wyleczę, to może będę prezentował taką formę, jak w tych meczach? Myślę, że mogę wnieść wartość, bo jak każdy młody zawodnik chce się pokazać.

Nie miałeś obaw, kiedy zaczęłeś pierwsze treningi z Zagłębiem? W końcu Twoimi kolegami zostali piłkarze, których wcześniej, podobnie jak Wojtalę, oglądałeś jedynie w Canal+?

- Na pewno na początku były takie odczucia. Wyszedłem na trening, a tu obok mnie biega Goliński, Micański... Miałem dyblemat: zwracać się do nich „proszę pana” czy Iljan? Ale w szatni chłopcy miło mnie przyjęli i z każdym jestem na „ty”. Pamiętam, że już na obozie w Wiśle, po tym drugim meczu, o ile pamiętam, to zremisowaliśmy go 2:2, poszliśmy na kolację. Przy stole siedzieli wszyscy zawodnicy i koledy zaczęli mnie wypytwać, gdzie wcześniej grałem. T tak przełamaliśmy lody.

Jak ocenisz te kilka miesięcy spędzonych w Lubinie?

- Nauczyłem się samodzielnego życia. Radsze mieszkalem z rodzicami, a teraz sam i muszę sobie jakoś radzić. Myślę, że dobrze to wygląda. Natomiast od strony sportowej uważam, że zrobiłem duże postępy.

Powiedziałeś o postępach. W czym się tak najbardziej podciągnąłeś?

- Duży akcent trener stawiał na taktykę. Trudno jest się przestawić, bo każdy trener ma swoją taktykę, swoją filozofię gry i ciężko było się do tego przyzwyczaić. Myślę, że teraz jest dobrze i w tym się podszkoliłem.

Mieszkasz sam?

- Tak sam. Dodam, że na razie nie planuję nikogo sprowadzać (śmiech).

Z kim tutaj najbliższą się trzymasz?

- Jak jeżdżę do domu, to wspólnie ze mną podróżuje Łukasz Jasiński, ponieważ jest z nieodległej od Gostynia Wrzeźni. Z nim utrzymuję najbliższy kontakt. Poza tym trzymam z młodymi zawodnikami. Wiadomo, ci starsi mają rodziny i swoje sprawy na głowie.

A jak wygląda Twój typowy dzień, jeśli jesteś już po treningu, albo kiedy w ogóle nie macie zajęć?

- Jeśli nie mamy zajęć, tak jak dziś popołudniu (rozmawialiśmy w czwartek – przyp. red.), to jadę do domu. Jutro dopiero o 15 mam trening. Kiedy po zajęciach wracam do domu, jem obiad, albo jadę gdzieś coś zjeść. Zdarza się, że sam coś robię, ale nie potrafię przyrządzać niczego różnorodnego. Później jakaś kawa, gazeta, drzemka, dobry mecz, dobry film i tak mija dzień.

Jak wracasz do Gostynia, to ktoś pokazuje na Ciebie palec?

- Pytasz czy jestem rozpoznawalny? (śmiech). Jak podpisałem kontrakt z Zagłębiem, to dwa razy byłem na okładkach lokalnych gazet. Lecz nikt o mnie już nie pamięta, jedynie trenerzy i ci, co interesowali się piłką w Gostyniu, a dużo tych ludzi nie było. Sporadycznie ktoś się zapyta, jak u mnie leci?

Po tym, jak podpisałeś kontrakt z Zagłębiem ktoś mówił Ci, że popełniłeś błąd i mogłeś przejść do Wisły Kraków?

- Nie było takiej sytuacji. Nawet nie wiem, czy bym poszedł do Wisły, bo miałem jechać dopiero na testy. Do tego nie doszło, dalszych rozmów również nie było, więc nie zastanawiałem się nawet nad tym, czy lepiej mieszkać bliżej Gostynia czy dalej.

Czyli nie żałowałeś swojej decyzji?

- Nie. Myślę, że dobrze postąpiłem, razem z menadżerem przedyskutowaliśmy wszystkie za i przeciw i ... więcej było za.

Jesteś zadowolony z tego, jak układa się Twoja kariera?

- Myślę, że tak. Duże znaczenie miało to, że szybko zadebiutowałem w seniorskiej piłce w trzeciej lidze. Miałem wówczas niecałe siedemnaście lat. Wielu kolegów mogło mi pozazdrościć. Niektórzy z nich kopią się jeszcze w juniorach. Ja postawiłem na dorosłą piłkę i to mi się opłaciło.

Miałeś kiedyś taki moment, że chciałeś rzucić piłkę?

- Nie, nie było takiego momentu. Zawsze są słabsze momenty, takie jak na obozach, gdzie jest straszny wycisk i wieczorami odechciewa się „Nie, koniec tego!” mówi się niejednokrotnie, ale zawsze na drugi dzień znajdują pozytywne. I zle myśli przechodzą.

Jaki ty masz plan swojej dalszej kariery?

- Chciałbym jak najwięcej grać. Jeżeli w Zagłębiu nie uda mi się przejść do pierwszego zespołu, albo wchodzić na więcej niż dziesięć minut, to chciałbym gdzieś pójść na wypożyczenie. Choćby do pierwszej ligi, żeby się ogrywać i zbierać doświadczenie. Wtedy mógłbym wrócić i zaważczyć o miejsce.

Ile sobie czasu dajesz?

- Pół roku.

Pojechałeś na trzy mecze z pierwszym zespołem. Jak to odebrałeś? Cieszyłeś się z samego faktu, że mogłeś jechać na wyjazd i zobaczyć, jak ta cała otoczka wygląda, czy liczy-

ś, że skoro pojechałeś, to może zagrasz?

- Przy dobrym wyniku w Poznaniu (3:0 z Wartą – przyp. red.) liczyłem, że wejdę, tym bardziej, że rozgrzewałem się przez prawie całą drugą połowę. Trener dokonał jednak innych zmian i nie mogę mieć do niego o to pretensji. Cały czas czekam na swoją szansę i cieszę się, że mogę z nimi jeździć na mecze, wspierać ich i oglądać z ławki rezerwowych.

A jak wygląda mecz pierwszoligowy z perspektywy ławki?

- Jest kolosalna różnica między grą w pierwszej lidze, a w niższych klasach. W pierwszej lidze gra się już w piłkę, a w trzeciej lidze jedynie z niektórymi drużynami można było pograć. Lecz częściej było kopać do przodu i uważać, żeby nie połamał ci nóg. Jestem w Zagłębiu, które grało w ekstraklasie i niedawno było mistrzem Polski, więc musimy coś prezentować na boisku.

Przypuśćmy: jest niedziela, mecz z Flotą Świnoujście, godzina 15.40, nagle trener woła „Bartek, wchodziś!“. I co wtedy?

- Wtedy się ściągam dres i wchodzę!

Byliby gotowy, żeby tak z marszu wyjść na mecz pierwszej ligi?

- Myślę, że po to są treningi, po to również gram w rezerwach, żeby być gotowym do gry. Jeżeli trener desygnuje mnie na boisko, czy zawała, że mam wejść z ławki, to zawsze będę gotowy. Na pewno adrenalina podskoczy, ale myślę, że żadnej galarety w nogach nie będzie.

A jakby trener powołał Ci, że wyjdiesz od pierwszej minuty?

- Myślę, że nie byłby źle. Choć teraz w głowie kreśliłbym sobie już scenariusz. I mam nadzieję, że byłoby to pozytywne myślenie. Cieszyłbym się, że trener mi zaufa i docenił moją dobrą w ostatnim czasie dyspozycję.

Powiedz, czego Tobie jeszcze brakuje, żeby grać w wyjściowym składzie Zagłębia Lubin? Czujesz się gorszy od tych zawodników, którzy wybiegają w podstawowej jedenastce?

- Nie czuję się gorszy, ale jak to mówię, na każdego przyjdzie czas. Tłumacząc to sobie tak, że nie jestem gorszy, ale teraz grają akurat ci piłkarze. Czasem ktoś popełni błąd, złapie kartkę, kontuzje – w każdej chwili mogę dostać swoją szansę.

Twój piłkarski wzór?

- Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, ale pewnie byłby to obrońca. Może Bartosz Bosacki z Lecha Poznań? Oglądam bardzo dużo meczów Lecha i można powiedzieć, że z daleka jestem do niego wygadłem podobny (śmiech). Albo on do mnie podobny! Chciałbym, żeby za kilka lat kibice, przyglądając się mi, mówili: Popatrz, ten Bosacki to nawet podobny do Rymańskiego! (śmiech).

Jak zapatrujesz się na karierę w najbliższych trzech latach?

- Awans z Zagłębiem do ekstraklasy i regularna gra w pierwszym zespole – to najbliższe cele. Jak nie we wszystkich meczach, to w większości, mógłbym czasem zejść do Młodej Ekstraklasy. Jeżeli się nie uda, to wtedy będę myślał, co dalej.

Jesteś bardziej realistą czy marzycielem?

- Bardziej realista.

To jak daleko sięgają Twoje sportowe aspiracje?

- Do jutra...



3 KOLEJKA PIERWSZEJ LIGI

21 PAŹDZIERNIKA 2008, godzina: 18.00

Górník Łęczna - KGHM Zagłębie Lubin 1:1

Jakub Grzegorzewski 87 - Ilijan Micanski 69 (k)

Górník: 1. Jakub Wierchowski - 14. Paweł Tomczyk, 8. Veljko Nikitović, 2. Piotr Karwan, 5. Krzysztof Kazimierczak - 19. Sławomir Nazarek, 4. Radosław Bartoszewicz (70, 9. Rafał Niżnik), 21. Prejucze Nakoulma, 18. Paweł Bugala (78, 22. Dawid Soldecki) - 11. Grzegorz Szymanek (64, 86. Janusz Surdykowski), 17. Jakub Grzegorzewski.

KGHM Zagłębie: 30. Aleksander Ptak - 19. Grzegorz Bartczak, 3. Łukasz Jasiński, 18. Matej Lacić, 33. Costa Nhamoinesu - 23. Szymon Pawłowski, 8. Mateusz Bartczak, 25. Łukasz Hanzel, 20. Robert Kolendowicz (80, 87. Patryk Klofik) - 27. Wojciech Kędziara (90, 14. Dariusz Jackiewicz), 22. Ilijan Micanski (73, 77. Michał Goliński).

Żółte kartki: Soldecki, Surdykowski - Nhamoinesu.
Czerwona kartka: Łukasz Jasiński (59. minuta, Zagłębie, za faul).
Sędziów: Szymon Marciniak (Plock).

Musimy powiększyć swoją przewagę

W wtorek w piętnastym ligowym spotkaniu rozegranym w tym sezonie zdobył już siedemnastego gola. I to niewątpliwie jest pozytywne spotkanie w Łęcznej. Lecz po starciu z Górnikiem Ilijan Micanski nie miał zadowolonej miny. Ze snajperem Zagłębia Lubin rozmawialiśmy o bilansie, jaki zespół osiągnął w trzech ostatnich meczach wyjazdowych, a także o czekających „Miedziowych” starciach. - Uważam, że jeśli będziemy grali tak jak potrafimy i powinniśmy grać, to wówczas do końca rundy zdobędziemy komplet punktów - uważa Bułgar.

Idąc za tokiem myślenia zaprezentowanym na wstępie można się spierać, czy kluczową sytuacją wczorajszego spotkania była właśnie interwencja „Ptaszka”? Można poddać pod wątpliwość słuszność decyzji sędziego Marciniaka, który zaraz na początku drugiej połowy za faul na Grzegorzewskim wyrzucił z boiska Łukasza Jasińskiego. Można dywagować, czy gdybyśmy nie grali w osłabieniu, zdolalibyśmy udokumentować swoją przewagę nie jedną, a co najmniej dwoma bramkami? Czy wówczas Grzegorzewski przechrzytby naszą obronę i Ptaka w samej końcówce spotkania? To jednak tylko gadybanie. Punkt zdobyty na szalenie ciężkim dla nas terenie w Łęcznej należy przyjąć z umiarkowanym zadowoleniem. I już koncentrować się na najbliższych dwóch meczach w Polkowicach, które musimy wygrać.

Trener Fornalac nieco zaskoczył, decydując się posłać w bój Roberta Kolendowicza kosztem Michała Golińskiego. Wprawdzie „Kolenda” ma za sobą świetną jesień, ale ostatnio leczył kontuzje. A równie dobrze spisyje się „Golina”, który jest prawdziwym liderem drużyny i drugim jej strzelcem. Tymczasem usiadł na ławie. - Celowo daliśmy Robertowi odpocząć w meczu z Kmitą, gdyż boisko w Zabierzowie było takie jakie było. Liczyliśmy, że, gdy będzie w pełni sił, wypoczęty, stanie się w pojedynku z Łęczną motorem napędowym naszej drużyny. I tak rzeczywiście się stało - tłumaczył powody swojej decyzji nasz szkoleniowiec. W podstawowym składzie znalazło się miejsce dla Łukasza Jasińskiego, który zastąpił wykartkowanego Michała Stasiaka. Opaskę kapitańską przejął Olek Ptak i ten mecz pokazał, że była to jak najbardziej słuszna decyzja

trenera.

Szkoleniowiec Górnika, Tadeusz Łapa, ponownie postawił w ataku na Jakuba Grzegorzewskiego, strzelca dwóch goli w meczu z Odrą, który nie był ulubieńcem Krzysztofa Chrobaka. W wyjściowym składzie wyszedł wspomniany Bugala, a także wychowanek Zagłębia Lubin, Krzysiek Kazimierczak, który z Odrą nie pojawił się na murawie.

Od pierwszych minut przewagę zyskali „Miedziowi”. Budowane lewą stroną akcje siły popochnęły w szeregach obronnych gospodarzy, a tym, który podcał pozar w defensywie Górnika był Robert Kolendowicz. Zupełnie sobie z nim nie radził Paweł Tomczyk, którego „Kolenda” objędział jak chciał. W 5 minucie nasz skrzydłowy świetnie wyłożył piłkę Ilijanowi Micanskiemu, ale piłka po strzale Bułgara zatrzymała się na słupku! W tym fragmencie gry taktyka gospodarzy była prosta. Jeśli już udało im się wyluskać piłkę, natychmiast kopali ją do przodu w kierunku piekielnie szybkich Sławomira Nazaruka i Prejucze Nakoulmy. Zwłaszcza gra tego drugiego, a także jego pojedynki z Costą Nhamoinesu, były odrobą pierwszej części gry. Początkowo pochodzący z Burkina Faso „Prezes” - taką ma ksywkę zawodnik Łęcznej - mocno dał się we znaki lewemu obrońcy lidera. Costa spóźnił się w jednej interwencji, następnie faulował oponenta i otrzymał żółtą kartkę. Od tej pory musiał się bardzo pilnować, by nie wylecieć z boiska, a gracze gospodarzy celowo zagrywali piłki w kierunku Nakoulmy. Ten zaś, mając futbolówkę przy nodze, szukał Costy i faulu.

- Jedziesz z nim! Szybszy jeste! Graj na faul! - dalo się słyszeć z

trybun i ławki rezerwowych Górnika. Gospodarzom przestało dokuczać światło jupiterów i po piętnastu minutach otrząsnęli się z przewagi Zagłębia i zaczęli stwarzać okazje bramkowe. Najpierw Ptak świetnie obronił strzał Grzegorzewskiego, a za chwilę fatalnie pomylił się Nakolouma, który po podaniu Bugały znalazł się w sytuacji sam na sam z Olkiem Ptakiem. Dostaliśmy dwa porządne sygnały ostrzegawcze, ale mimo to wciąż tkwiłmy w letargu. - Musimy się zastanowić nad tym, z czego to wynikało. Bo faktycznie mój zespół nagle oddał pole przeciwnikowi, a rywal zaczął sobie prostymi środkami stwarzać dobre sytuacje do strzelenia bramki. Myślę, że moment naszej dekoncentracji trwał zbyt długo. Mogliśmy w tym fragmencie gry przegrać to spotkanie. Dobrze, że tak się nie stało - mówił Dariusz Fomalak. Ten kluczowy moment mógł mieć miejsce w 41 minucie. Lewą stroną nierzmiernie TGV popędził Nazaruk, po czym idealnie dograł piłkę na głowę Bugały. Strzał zawodnika, który pogiębnął już Zagłębie w sezonie 2002/03 i któremu wówczas działacze w przypływie euforii chcieli postawić pomnik pod stadionem, nieuchronnie zmierzał do siatki. I... - Ta parada mogłaby kandydować do miana interwencji roku - kręcił z uznaniem głową Nazaruk. - Kapitałny refleks - nie dowierzał Bugała. Alek Ptak wyciągnął się boi-wiem jak struna i końcówkami palców wyleczył Górników z marzeń o prowadzeniu.

Na drugą połowę nasi gracze wyszli porządnie zmobilizowani. Szybko przejęli inicjatywę, a pod bramką Górników było coraz groźniej. W 58 minucie po jednej z naszych akcji, obrońcy Łęcznej wyekspediowali piłkę jak najdalej od własnej bramki. Futbolowka leciała w kierunku Grzegorzewskiego, do którego błyskawicznie doskoczył Jasiński. Szybka interwencja sprawiła, że „Gonzo” efektywnie poleciał na plecy, a garstka widzów, która stawiła się w Łęcznej wzniesła jęzgot.

- Czerwon! Co to jest?! - z trybun leciały różne epitety pod adresem „Jasiny”, a sędzia z Płocka ugiął się i bez wahania sięgnął po czerwony kartonik. Interwencja Jasińskiego można rozpatrywać różnie. Owszem, zaatakował on napastnika gospodarzy bez pardonu. Lecz nie był to klasyczny wybieg „kosyniera”, którego interesowały jedynie nogi rywala. Łuskasz trafił w piłkę. - Rywal najpierw uderzył mnie w biodro a później rzeczywiście trafił w piłkę - przyznał Grzegorzewski. Coś nam się zdaje, że było odwrotnie - najpierw nasz defensor wygarnął piłkę, ale siła rozpędu była tak duża, że powalił Grzegorzewskiego. To już nie ma jednak znaczenia. „Jasiński” musiał udać się do szatni, a my graliśmy w osłabieniu.

Lecz nie oddaliśmy pola gry. Z lewej strony szarpał Kolendowicz, na którego zatrzymanie rywale nie mieli żadnego sposobu. A co się robi, gdy nie można kogoś zatrzymać? Wycina go równo z trawą! Zawodnicy gospodarzy krolli Roberta z wprawą chirurga o wieloletnim stażu. Po każdej takiej interwencji zawodnika gospodarzy nasza ławka rezerwowych eksplodowała.

Sędzia założył jednak okulary w 68 minucie, gdy po popisowej akcji „Miedziowych” najpierw strzelał Wojciech Kędziora, Wierchowski odbił piłkę, a próbującego dobić uderzenie Kolendowicza powalił na ziemię Radosław Bartosiewicz. Faul ewidentny, arbiter musiał wskazać na „wapno”. Choć niektó-

rzy mieli inne zdanie - Radek Bartosiewicz wszedł wślizgiem na piłkę a zawodnik kopnął go w nogę. Niestety, sędzia poddyktował rzut karny. Tak bywa - przekonywał Bugała. Cóż, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Po zdobyciu gola Zagłębie w pełni kontrolowało grę. Wydawało się, że Górnicy nie są już w stanie zrobić nam krzywdy.

- Siedli kondycyjnie - zawyrokoval jeden z kibiców. Niestety, w 87 minucie wprowadzony w drugiej części Surdykowski minął na lewej stronie naszych graczy, po czym wstrzelił piłkę w pole karne. Do futbolówki dopadł Grzegorzewski i w ten sposób zdobył swojego trzeciego gola w drugim meczu.

- Ale „Gonzo” się rozstrzelał! - emocjonowali się później miejscowi dziennikarze. Faktycznie, wali bramki jak z armaty. Tej jesieni zdobył już cztery gole. Jeszcze z piętnastu i może zobaczy piłkę Iljana Micanskiego. Moze. Lecz najpierw niech strzeli te piętnastu.

Remis można przyjąć z niedosytem. Tym bardziej, że to trzecie spotkanie pod rząd, gdy nie udało nam się wywalczyć zwycięstwa, a jedynie podzieliłmy się punktami z rywalem. Mówiąc wprost - gdy straciliśmy kolejne dwa punkty. Lecz na wynik z Łęcznej należy spojrzeć także z innej strony. Tej lepszej. Na bardzo ciężkim terenie, na obiekcie, na który z Lubina jedzie się co najmniej osiem godzin, po fatalnych drogach, gdy po takiej podróży zawodnicy czują się tak, jakby przez kilka godzin bawili się na diabelskim mlynie, wywalczyliśmy cenny punkt. Równie cenny, jak „oczko” w Kielcach. Jakby nie było, nie daliśmy się pokonać drużynom mającym aspiracje sięgające Ekstraklasę. To prawda, wszyscy patrzają na nas jak na zdecydowanego faworyta, który powinien punktować rywali w każdej ligowej kolejce. Lecz druga strona medalu jest taka, że na starcie z Zagłębiem Lubin gracze Kmita Zabierow, czy Górnika Łęczna dodatkowo się mobilizują. A gdy grają na swoim, doskonale im znanym obiekcie, ich szanse na dobry wynik wzrastają. Łatwo powiedzieć - w Łęcznej, czy w Zabierzowie trzeba wygrać. Kto był na tych spotkaniach, ten widział, że gospodarze nie rozłożyli na murawie leżaków, nie wyciągnęli się na nich i stwierdzili spokojnie: Dobra, strzelajcie. Tylko nie za dużo! - po czym zaczęli smarować się olejkami do opalania. Korona, Kmita, Łęczna - ich gracze walczyli na noże. O całą pulę. Wystarczy sobie przypomnieć z jaką furią atakował Micanskiego Nawotczyński z Kielca albo zawodnik Bagnickiego z Kmity, który zapatrzył się w Krzysztofa Ollwę i bez pardonu wchodził w naszych graczy.

Owszem, można mieć do postawy naszych graczy zastrzeżenia. Można doczepić się, że znów stracili gola w końcówce. Albo o to, że gdy im nie idzie, to oddają pole rywalom. Uwierzyć jednak, że oni sami wiedzą, że zawiedli. Ze stać ich na lepszą grę. Wciąż jednak są liderami tabeli i ich głowa w tym, żeby w dwóch najbliższych spotkaniach zdobyć komplet punktów. Zamiast na nich psyczyć, narzekać, doszukiwać się defektów w ich grze, wspomóżmy ich dopięciem. Jeśli na koniec rundy nie będą na czele tabeli, dopiero wówczas będziemy mogli mówić o kryzysie i w sposób konstruktywny ich rozliczać. Lecz dopiero wtedy. Bo na razie Zagłębie Lubin jest na czele tabeli. I cel, jaki postawiono przed piłkarzami i sztabem szkoleniowym, jest konsekwentnie realizowany.



Musimy powiększyć swoją przewagę

We wtorek w piętnastym ligowym spotkaniu rozegranym w tym sezonie zdobył już siedemnastego gola. I to niewątpliwie jest pozytywnym spotkaniem w Łęcznej. Lecz po starciu z Górnikiem Iljan Micanski nie miał zadowolonej miny. Ze snajperem Zagłębia Lubin rozmawialiśmy o bilansie, jaki zespół osiągnął w trzech ostatnich meczach wyjazdowych, a także o czekających „Miedziowych” starciach. - Uważam, że jeśli będziemy grali tak jak potrafimy i powinniśmy grać, to wówczas do końca rundy zdobędziemy komplet punktów – uważa Bułgar.

W zaległym pojedynku z Górnikiem Łęczna zremisowałaś 1:1. I choć lubinianie nigdy tutaj nie wywalczyli remisu, to jednak niedosyt chyba pozostał?

- Nie wiedziałem, że Zagłębie nigdy tutaj nie zremisowało. Lecz z drugiej strony my nie graliśmy tutaj o punkt, tylko o trzy. Dlatego zgodzić się, pozostał niedosyt.

Przed meczem zakładaliście walkę o zwycięstwo. Dlaczego nie udało się wywieźć z Łęcznej trzech punktów?

- Nie udało się choćby z tej przyczyny, że przy prowadzeniu, w samej końcówce, straciliśmy bramkę. Niby normalna, ale straciliśmy i tym samym straciliśmy też punkty. Mogliśmy utrzymać ten wynik. Uważam jednak, że popełniliśmy ten sam błąd, co w Katowicach, gdzie także w samej końcówce daliśmy sobie wydrzeć zwycięstwo. To trochę dziwne...

Z czego wynikało to, że po pierwszych dziesięciu minutach, gdy mieliście przewagę, nagle oddaliście inicjatywę gospodarzom?

- Faktycznie, przez pierwsze dziesięć, piętnaście minut atakowaliśmy i robiliśmy na murawie to, co faktycznie mielibyśmy robić. A później? Nie wiem dlaczego po raz kolejny się cofamy i czekamy na to, co zrobi przeciwnik albo, żeby strzelić bramkę w dziesięćdziesiątej minucie. Myślę, że tak się nie da. Remisujemy już trzeci mecz z rzędu przez to, że cofamy się i czekamy... W ten sposób po raz kolejny nie udaje nam się wygrać.

Trzy wyjazdowe mecze, trzy punkty i...

-... niedosyt jest spory. Jesteśmy liderem tabeli, w moim odczuciu nie tylko teraz, ale i na koniec sezonu będziemy na czele tabeli. Lecz musimy zrobić wszystko, by systematycznie

powiększać przewagę nad resztą stawki i później bez obaw oglądać się za siebie.

Biorąc pod uwagę trzy ostatnie mecze, których straconych punktów najbardziej żał?

- Szczerze mówiąc, wolałbym jedno z tych spotkań przegrać po to, żebyśmy zdenerwowani wygrali dwa kolejne. A tak mamy trzy spotkania za sobą, w których graliśmy na połowę możliwości i stąd tylko remisy. Nie ma co ukrywać, jestem wkurzony, choć siedzą jeszcze we mnie emocje związane ze spotkaniem w Łęcznej, które ledwo co się zakończyło. Wydaje mi się, że u siebie prezentujemy się dużo lepiej niż na wyjeździe. Chociaż z Koroną Kielce potrafilismy rozegrać bardzo dobre spotkanie, i choć zremisowaliśmy, to swojej postawy absolutnie nie musieliśmy się wstydić. Ale w kolejnych meczach na wyjazdach, a także w niektórych wcześniejszych, nie prezentowaliśmy się tak jak powinniśmy się prezentować.

Jak ocenisz swoją grę w meczu z Łęczną?

- Nie chcę siebie oceniać. Od tego są w klubie ludzie, którzy mnie obserwują na murawie i którzy mogą pokusić się o opinię związaną z moją grą. Ja nie mam w zwyczaju wypowiadać się na temat swojej postawy w meczu.

Lecz cieszy fakt, że Twój bramkowy dorobek systematycznie rośnie?

- To prawda, licznik idzie w górę, ale jak ja będę grał lepiej, i koledy będą prezentowali się lepiej, to dorobek bramkowy będzie jeszcze bardziej okazały.

Przed Wami dwa mecze u siebie. Dla Zagłębia Lubin, które w Polkowicach zdobyło komplet punktów, to dobry prognostyk?

- Faktycznie, mamy dwa mecze, w których musimy odrobić to, co straciliśmy w potyczkach wyjazdowych. Dzisiaj mogliśmy wygrać i nieco odoskoczyć od innych drużyn. Teraz zagramy dwa spotkania w Polkowicach i musimy wygrać tak po to, żeby na ostatni mecz w rundzie, który gramy na wyjeździe z trochę słabszym przeciwnikiem (GKP Gorzów Wielkopolski - przyp. red.) jechać w komfortowej sytuacji. I zdobyć tam komplet punktów.

Trzy mecze, dziewięć punktów. To realny scenariusz?

- Czemu nie? Uważam, że jeśli będziemy grali tak jak potrafimy i powinniśmy grać, to wówczas ten scenariusz zostanie zrealizowany.

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Giubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

Gal ciepła rodzina

TYLKO ORIGINALNE PAMIĄTKI

Zegar WZL
Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybką oraz baterią w zestawie.
Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm
cena 30,-

Zegar Piłkarz
Zegar w kształcie stroju meczowego piłkarza KGHM Zagłębie Lubin oraz baterią w zestawie. Od dzisiaj czas do meczu będzie Ci odliczał ten zegar!!!
Wymiary: wysokość - 237 mm szerokość - 167 mm
cena 35,-

Zegar Herb
Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybką oraz baterią w zestawie.
Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm
cena 30,-



Koszulka oryginalna NIKE

Koszulka meczowa piłkarzy KGHM Zagłębie w nowym sezonie. Koszulka NIKE - model Harlequin z dry fitem, czyli materiałem przepuszczającym powietrze.
cena 180,-

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hall nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Świnoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów



interferie.pl

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SA

